

Jaki język do budowy wspólnoty Polaków?

15 X 2019



prof.

JERZY BRALCZYK

językoznawca, Uniwersytet Warszawski

Język polski – o ile zmierzmy się z jego organicznym, historycznie uwarunkowanym bagażem buntu – ma spory potencjał wspólnotowy. Mamy obfitość zdrobnień czy też naturalną skłonność do autoironii, absurdu. Tym wszystkim możemy zaznaczać pewien dystans do świata, ale i budować wspólnotę.

Rozmowę prowadzi Marcin Wandałowski – redaktor thinklettera Kongresu Obywatelskiego.

Określiłby Pan polskie społeczeństwo mianem dojrzałego, gdyby za miarę dojrzałości przyjął sposób porozumiewania się?

Świadectwem dojrzałości całych społeczeństw jest nie tylko komunikacja, ale także styl bycia ze sobą, sposób funkcjonowania instytucji. Komunikacja z pewnością odgrywa istotną rolę, ale musimy na nią spojrzeć wielowymiarowo. Inaczej porozumiewamy się w gronie bliskich, inny jest oficjalny język komunikacji instytucji ze swoimi, jak to dziś lubi się mówić, interesariuszami. Miarą dojrzałości oficjalnego języka jest to, że traktuje obywatela podmiotowo, a nie opresyjnie, że jest nastawiony bardziej na budowanie niż konflikt. To przekłada się na sprawne funkcjonowanie różnych instytucji, a docelowo na dobrostan jednostek.

“ **Miarą dojrzałości oficjalnego języka jest to, że traktuje obywatela podmiotowo, a nie opresyjnie, że jest nastawiony bardziej na budowanie niż konflikt.** ”

W publicznym języku dominuje konfrontacja, nie współpraca. Dlaczego?

Uwikłanie publicznego języka w konflikt jest w dużej mierze uwarunkowane historycznie. Język patriotyzmu przez wieki nie był, bo nie mógł być, językiem państwowym. Wręcz przeciwnie, był zawsze wyrazem buntu, odwołującym się do paradygmatu romantycznego i jego

wartości emocjonalnych – wolności, niepokorności, niezależności. Przez wiele lat zaborów identyfikacja z instytucjami państwa była postrzegana jako zdrada.

Element konfliktu wpisał się więc niejako w emocjonalne postrzeganie danej osoby jako dobrego Polaka. Dobry Polak nie musi być lojalny wobec władzy; w cenie jest raczej pielęgnowanie indywidualizmu. Ideologie typu socjalistycznego czy komunistycznego próbowały zaszczerpić w nas kult pewnych zachowań zbiorowych, ale nigdy – z uwagi właśnie na ich zewnętrzne narzucenie – nie spotkały się z powszechną, autentyczną akceptacją.

Historia odcisnęła też piętno na języku – na całym świecie kolaboracja oznacza po prostu współpracę, w języku polskim jest nacechowana jednoznacznie negatywnie.

Takich słów jest więcej. Kompromis jest bliski kompromitacji, tolerancja, lojalność czy otwartość na konsensus uważane są za nadmierną uległość, słabość charakteru. A przecież kompromis, lojalność, tolerancja, konsensus, kolaboracja to słowa podstawowe dla funkcjonowania każdej społeczności, znamionujące jej dojrzałość i porządek.

Większe poczucie podmiotowości zapewnia nam bunt niż współdecydująca wspólnota. W takich okolicznościach trudno myśleć o polszczyźnie jako języku budującym pozytywną dojrzałość. Dojrzałość to umiejętność godzenia się, także z tym, czego nie da się zmienić. Nie ma w niej pierwiastka buntu. Dlatego już bardziej bliskie językowo jest nam podejście gombrowiczowskie, eksponujące niedojrzałość jako swoisty sposób funkcjonowania.

“ **Kompromis, lojalność, tolerancja, konsensus, kolaboracja to słowa podstawowe dla funkcjonowania każdej społeczności, znamionujące jej dojrzałość i porządek. U nas bywają często nacechowane pejoratywnie.**

Czy ten językowy mur pomiędzy nami jest coraz wyższy?

Budowanie języka dojrzałości jest żmudne, długotrwałe, wymaga powszechnego poczucia bezpieczeństwa. Dlatego z żalem obserwuję to, że media podsycają nastrój zagrożenia, eksponując zjawiska negatywne, antagonizując ludzi ze sobą. Czarnowidztwo silniej buduje oglądalność niż bezpieczeństwo. Źle, że mediom tak bardzo podoba się to, że nam się coś nie podoba.

Obserwujemy jednocześnie próbę budowania podmiotowości poprzez dawanie ludziom satysfakcji, nieco sztucznej, poprzez eksponowanie w historii tego, co było związane z protestem, niezgodą na poczynania elit, gotowością do brania spraw w swoje ręce.

Jak przywrócić wzajemny szacunek?

Wystarczyłoby poszanowanie. Słowo „szacunek” ewoluowało, dziś przyjętą normą i oczekiwaniem jest „szacunek” dla każdego innego człowieka. Ja mam w sobie poszanowanie każdego bliźniego, ale szacunek rezerwuję dla osób, które autentycznie cenię – szanuję – jako ucieleśnienie pewnych wartości. Warto szukać takich słów – łączników pomiędzy nami – które nie mają w sobie owej radykalności, są bardziej zgodne z naturą człowieka.

Są języki ze swej natury mniej i bardziej pokojowe?

Nie znam żadnego tak dobrze, ale myślę, że łatwiej żyje się społeczeństwom, w których akceptuje się pewien biurokracizm, prawny porządek, uznając, że język władzy brzmi tak, a nie inaczej, nie dlatego, że jest narzędziem opresji, ale wynika z koniecznej, służącej bezpieczeństwu obywateli, precyzji. Angielski – ze swoją mnogością odmian i odcieni, którymi można wyrazić wiele bardzo prostymi słowami – też może sprzyjać budowaniu pomostów. Tę „pokojową”, spajającą społecznie właściwość mają też języki ukształtowane stosunkowo późno, jak czeski, który dopiero w XIX wieku wyparł oficjalnie niemiecki, a wcześniej był językiem ludowym.

Język polski – o ile zmierzmy się z tym organicznym, historycznie uwarunkowanym bagażem buntu – ma spory potencjał wspólnotowy. Mamy obfitość zdrobnień, niemal nieograniczoną możliwość regularnego tworzenia rzeczowników odczasownikowych i czasowników odrzeczownikowych, naturalną skłonność do autoironii, absurdu – tym wszystkim możemy zaznaczać pewien dystans do świata, ale i budować wspólnotę.

“ **Język polski – o ile zmierzmy się z tym organicznym, historycznie uwarunkowanym bagażem buntu – ma spory potencjał wspólnotowy. Mamy obfitość zdrobnień czy też naturalną skłonność do autoironii, absurdu – tym wszystkim możemy zaznaczać pewien dystans do świata, ale i budować wspólnotę.**

Byłoby nam łatwiej, gdyby nie formy Pani/Pan? Trzecia osoba tworzy barierę naturalną?

Rzeczywiście, już tylko polski i hiszpański – z grona popularnych języków – zachowały tę konstrukcję. Nawet w sformalizowanym niemieckim po „Herr Schmidt” następuje przejście na liczbę mnogą. Pani/Pan to świadectwo tradycji, kultury szlacheckiej, w opozycji do chłopskiej. W latach powojennych podejmowane były próby zaszczepienia radzieckiego „wy”, ale nie przyjęły się z powodów ideologicznych.

Czy to jest bariera? „Pan” już się zleksykalizował, nie wyczuwamy tej „pańskości”, nie tłumaczymy Pana na „sir” czy „barin”. Próba rezygnacji z „Pana” byłaby z pewnością ciekawym eksperymentem społecznym. W Szwecji obligatoryjnie tę zmianę wprowadzono kilkadziesiąt lat temu. Pamiętam swój szok, gdy w sztokholmskim metrze słuchałem młodziwej mówiącej do sędziwego pana per „du” – on nie tylko to akceptował, ale wyglądał na bardzo zadowolonego. Podobało mi się to, miałem wrażenie, że czuł się równy, swój. To „Ty” tworzyło wspólnotę.

Musimy jednak mieć na względzie, że w Polsce „Ty” wywołuje – zwłaszcza w starszym pokoleniu wyraźny opór, jest nienaturalne, inwazyjne, narzucone przez język reklamy.

A jak język radzi sobie w świecie mediów społecznościowych, z ich upraszczaniem świata, łączeniem nas w jednorodne „bańki” osób podobnie myślących? Nie zatracimy, i tak niespecjalnie rozwiniętej, umiejętności rozmowy z ludźmi spoza naszej bajki?

Nie pozostaje nam nic innego, jak mówić swoim językiem, artykułować swoje emocje i przekonanie. Jeśli zostaniemy odrzuceni, trudno, trzeba pogodzić się z tym, że nic nas nie łączy. A może – oby – nasza opinia zostanie przyjęta jako oryginalna propozycja, przyczynek do refleksji.

Sporym wyzwaniem – także w kontekście dojrzałości – jest to, że media społecznościowe sprzyjają postawie naturalnej dla człowieka, a szczególnie dziecka, które chce wiedzieć, co jest „cacy”, a co jest „be”. Na Facebooku wszystko jest czarne albo białe, jak w westernie, gdzie od razu wiadomo, kto jest dobry, a kto jest zły. Tyle że westernu nie oglądamy ze względu na jego intelektualną złożoność, ale po prostu dla akcji. Dlatego, jeśli chcemy aspirować do dojrzałości, powinniśmy w relacjach, także tych wirtualnych, odchodzić od tej pokusy upraszczania, „ucacywania” i „ubeizacji” rzeczywistości.

Musimy też być ponad to, co podsycają media społecznościowe – chęć oceniania innych, wzmacnianie własnej wartości poprzez dyskredytowanie innych. Źle, gdy dążymy do swojego plusa przez cudzy minus. Dostrzeganie złożoności świata i poszanowania odmienności jest wyrazem dojrzałości.

Dogadamy się?

Dogadujemy się, ciągle mówimy tym samym językiem, mamy podobne tradycje. Jak powiemy sobie, że nie dogadamy, to mogłoby to być samospełniającą się prognozą. Wierzę w moc humoru jako spoiwa wspólnotowego. Śmiejmy się nie z siebie, ale do siebie.

O rozmówcy

Prof. dr hab. **Jerzy Bralczyk** – językoznawca, specjalista w dziedzinie języka mediów, reklamy i polityki. Od 1999 r. wykłada w Instytucie Dziennikarstwa Uniwersytetu Warszawskiego. Autor wielu programów telewizyjnych i audycji radiowych popularyzujących polską mowę, m.in. „Mówi się”, „Na słówko”, „Słowo o słowie”. Autor wielu poradników językowych i opracowań dotyczących współczesnej polszczyzny. Wiceprzewodniczący Rady Języka Polskiego.